

# Yamaha **SOAVO I**

## Odnowiony muzyczny autorytet



Takiej konferencji chyba jeszcze nie było – Yamaha, a więc firma na wskroś japońska, zaprosiła kilkadziesiąt europejskich dziennikarzy do egzotycznego kraju, aby uroczycie i dokładnie przedstawić swój nowy ważny projekt – zespoły głośnikowe *Soavo*. I nie chodzi o żaden komplet do kina domowego, ale parę kolumn za blisko 10 000 zł. Jak bardzo ich kusilo, aby pochwalić się nowymi amplitunerami, odtwarzaczami, projektorami... nie wiem, ale wytrzymali do końca. Ani słowa. Tylko o kolumnach. Yamaha z innej bajki.

**Z**a Yamahą stoją poważne tradycje – produkcji nie tylko sprzętu (domowego) audio, lecz również profesjonalnego, instrumentów muzycznych, projektowania sal koncertowych... Ale konstruowanie zespołów głośnikowych to odrębna dziedzina, kumulująca na swój sposób wiele różnych wątków technicznych, akustycznych, muzycznych, estetycznych. Patrząc na *Soavo I* jako na bardzo ważne dla firmy dzieło, w które włożono tyle wysiłku, serca i nadziei, zastanawiałem się, jakie były początki tego projektu, jaką przeszedł ewolucję, jakie inne wersje powstały, czy może zrezygnowano z czegoś jeszcze ciekawszego...

*Soavo I* są eleganckie, perfekcyjnie wykonane, ale to niemal oczywiste - to przecież kolumny, które mają przełamać hegemonię europejskich potentatów na ich rodzimym rynku, podejmujące walkę z poważną konkurencją bardzo interesujących kolumn w tym zakresie cenowym.

Obudowa jest bardzo solidna i akustycznie wyprofilowana - jej front ma grubość 32mm, pionowe wzmocnienie biegnie przez całą wysokość, w górnej części jest jeszcze ukośna przegroda komory średniotonowego – wyjątkowo duża, biorąc pod uwagę wcale nie niską częstotliwość podziału między sekcją niskotonową a średniotonową (500Hz). Przednia ścianka jest ustawiono pionowo, ale wrażenie jej pochylenia wywołuje opadająca ku tyłowi ścianka górna, lekko pochylona ścianka tylna, a także ukośne fragmenty w górnej części obudowy – powinny poprawiać rozpraszanie z głośników średniotonowego i wysokotonowego, znajdujących się między nimi. Ale najefektowniejsze jest to, co znajduje się na dole, pod właściwą skrzynką – długie stalowe nogi nie tylko bardzo szeroko rozstawiają punkty podparcia (oczywiście ostateczny atak na parkiet przypuszczają kolce), ale też unoszą ją znacznie do góry, tworząc pod spodem duży prześwit. Dolna część konstrukcji, ale już w obrębie właściwej obudowy, zawiera też potężny i piękny wylot bas-refleksu – wykonany z litego drewna. Przedniej ścianki nie szpecą żadne uchwyty na maskownicę, która trzyma się dzięki systemowi miniaturowych magnesów, ukrytych pod fornirem. Okleina jest oczywiście naturalna, brzoźowa, dostępna jednak w czterech wybarwieniach – czarnym, ciemno-brązowym, brązowym, i naturalnym.

Yamaha wskazuje, że brzoza została wybrana ze względów akustycznych, a nawet uściśla, że jej zalety słychać w zakresie niskotonowym (i zdradzę tutaj, że *Soavo 1* rzeczywiście mają piękny bas!). Z tego powodu brzoza jest stosowana w konstrukcji fortepianów Yamaha, ale w przypadku obudów głośnikowych chodzi przecież tylko o ciekawą warstwę forniru na płytach z mdf-u (co prawda kładzioną zawsze również na stronie wewnętrznej, dla wyrównania naprężeń) – czy to może być słychać? Jeżeli tak, to Yamaha rzeczywiście sięga szczytów audiofilskiej staranności, bo przecież najwięksi głośnikowcy specjaliści wybierają forniry dość dowolnie, pod kątem kosztów i mody. Yamaha zwraca również uwagę, że specjalny sposób łączenia ścianek zapewnia ponadprzeciętną sztywność i zwartość całej konstrukcji, co również ma wpływ na reprodukcję niskich częstotliwości.

Sensowną estetycznie i funkcjonalną mecano-akustycznie jest wyodrębniona górna część przedniej ścianki – głośnik wysokotonowy zamocowany jest bowiem na masywnej aluminiowej odlewanej płycie, która w dużym stopniu odciąża go od wibracji obudowy, a wizualnie nawiązuje do wykonanych w ten sam sposób wielkich nóg. Sam głośnik wysokotonowy to jednocelowa aluminiowa kopułka. Nietypowa jest jej osłona – nie ograniczająca się swoim zasięgiem tylko do samej membrany, ale obejmująca znacznie większą powierzchnię lekkiego tubowego wyprofilowania. W katalogu napisano, że głośnik wysokotonowy ma neodymowy układ magnetyczny, tymczasem jestem pewien, że widziałem pierścienie ferrytowe, a za nim puszkę wytlumiającą. Zresztą, zrobiłem zdjęcie... Faktem jest natomiast, że głośnik średniotonowy wyposażono w magnes neodymowy. Głośniki niskotonowe mają ponownie magnesy klasyczne, ferrytowe, ale w pełni ekranowane. Gdyby więc wysokotonowy rzeczywiście miał magnes neodymowy, to cały układ głośników byłby ekranowany – choć nie wiem po co; nawet jeżeli luksusowe *Soavo 1* stanęłyby obok telewizora, to nie bardzo sobie wyobrażam, że byłby to tradycyjny CRT. Jasnoszare, niemal białe, satynowe membrany głośników niskotonowych i średniotonowego przypominają aluminium, biorąc je w palce czuć dużą sztywność, ale nie jest to jednak metal ani żadna ceramika –

**Zwrotnica, jak na układ trójdrożny, jest średniego stopnia skomplikowania, zbudowana z dobrych elementów (w większości cewki powietrzne i kondensatory polipropylenowe – Soleny), połączonych bezpośrednio, a nie na bazie płytki drukowanej – to rozwiązanie może ciut mniej estetyczne, ale elektrycznie lepsze (mniej punktów lutowniczych) i kosztowniejsze w produkcji (całe lutowanie trzeba wykonać ręcznie).**



**Gniazdo przyłączeniowe jest podwójne – tu Yamaha nie mogła sobie pozwolić na ekstrawagancję i zainstalowanie tylko jednej pary trzpieni, i narazić choćby na cień podejrzenia o nieznaną konstrukcję audiofilskich kolumn... żeby postawić "kropkę nad i", zworami są krótkie odcinki przewodów, a nie zwykłe blaszki. Nie ma też standardowej plastikowej puszkki, ale płytka mdf-u gładko wkomponowana w ściankę.**



**Komora głośnika średniotonowego zajmuje znaczną część kolumny – duża objętość utrzymuje rezonans na niskim poziomie, a nieregularny kształt redukuje fale stojące. Całą konstrukcję wzmacnia pionowy wieniec. Obydwa głośniki niskotonowe pracują we wspólnej komorze, z otworem bas-refleks wyprowadzonym do przodu. Trójdrożna klasyka.**

Yamaha opracowała własną kompozycję polimeru (polimetylopentenu) wzbogaconego mikią, która jest znacznie lżejsza od polipropylenu i celulozy, sztywna i o wysokiej strątności wewnętrznej. Kosze głośników są odlewane, ich wzór bardzo przypomina kosze głośników B&W poprzedniej generacji, co nie znaczy, że są to kosze nienowoczesne – mają wąskie żebra i prześwit między dolnym zawieszaniem a układem magnetycznym. Jednak wykończenie zewnętrznego pierścienia samego kosza jest na tyle "surowe", że konieczne było przykrycie go dodatkowym, ozdobnym pierścieniem (ponownie jak w B&W, coś jest na rzeczy...). I tutaj projektant dał ciała, powiem

szczerze. Odlewane kosze przykryte są bowiem... plastikowymi pierścieniami, co zakłóca obraz solidności i ekskluzywności, tworzony przez pozostałe, wymienione już elementy przedniej ścianki.

*Soavo 1* jest w rodzinie *Soavo* najważniejszy, ale na konferencji nie pominięto też, i poświęcono mu specjalną porcję odsłuchów w innym pomieszczeniu, podstawkowych *Soavo 2*, które mają ponoć nieekranowany głośnik nisko-średniotonowy, a przez to "niższe zniekształcenia" (?), jak pochopnie stwierdził prowadzący ich prezentację. *Soavo 2* mają 16-cm głośnik nisko-średniotonowy – podobny, jak głośniki niskotonowe w *Soavo 1*. Mniejsze *Soavo 900M* mają 13-cm głośnik nisko-średniotonowy, i są przeznaczane przede wszystkim do powieszenia na ścianie – jako "efekty" w systemie wielokanałowym. W takiej sytuacji musi też być głośnik centralny – to model *Soavo-900C*, i subwoofer – wyposażony w 25-cm głośnik i 600-watowym wzmacniacz, *Soavo-900SW*.

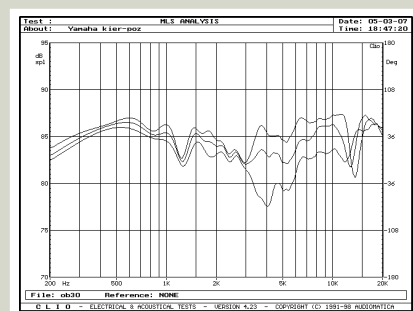
Wielokanałowe kinowe oblicze serii *Soavo* trochę osłabia efekt "powrotu do źródeł" – źródła muzycznych i stereofonicznych – jakie na pewno chciała wywołać Yamaha, ale tylko trochę. Ostatecznie nie ma (jeszcze) powodu do takiego radykalizmu, aby zrezygnować z kinowych uzupełnień serii. Główni bohaterowie to tak czy inaczej *Soavo 1* i *Soavo 2*, zespoły głośnikowe przygotowane z myślą o audiofilskich gustach.

***Soavo 2* to dwudrożny podstawkowiec - audiofilski monitor pełną gębą.**



Soavo I to nie skromny głośniczek z systemu kina domowego, i chociaż razem z innymi modelami serii Soavo, może tworzyć komplet podłączony do wielokanałowego amplitunera, to lepiej z tym uważać, albo podłączać do jakiejś mocnej Yamahy – i nie dlatego, żeby była na pewno lepsza od amplitunerów innych firm, ale tak na wszelki wypadek... ewentualne problemy zostaną w rodzinie, czyli będą zgłaszane do tego samego dystrybutora. Rzecz w tym, że są to kolumny o impedancji znamionowej 4Ω (w katalogu – impedancja 6Ω, co prawda bez słowa “znamionowa”), z minimum o wartości 3Ω przy 150Hz (rys. 1). Dwa wierzchołki w zakresie niskotonowym mają związek z pracą obudowy bas-refleks, dostrojonej do ok. 30Hz (minimum). Niewysoki, ale dość stromy wierzchołek przy 5kHz świadczy o stosowaniu filtrów wyższego rzędu.

Charakterystyka przetwarzania (rys. 2) dokumentuje następujące fakty: przyzwoitą, ale nie nadzwyczajną efektywność – ok. 87dB; lekkie wzmocnienie zakresu niskich częstotliwości, ze spadkiem –6dB względem poziomu średniego (ustalonego jako 87dB) występującym przy ok. 35Hz; minimalne osłabienie na przełomie średnich i wysokich częstotliwości (przy 3kHz) i wąskopasmową zapadłość w najwyższej oktawie – ta niedoskonałość nie musi być ewidentna w odsłuchach, ale jednak jest jakimś problemem konstrukcyjnym samego głośnika wysokotonowego.

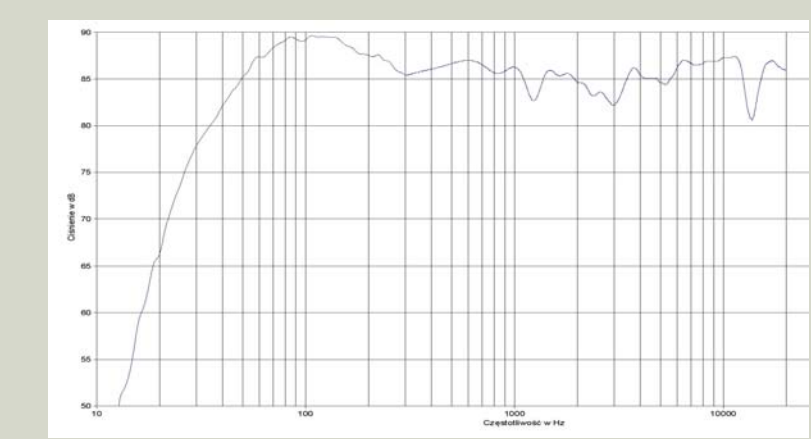


rys. 3. Soavo I, charakterystyki przetwarzania w zakresie średnio-wysokotonowym, na osiach 0°, 15°, 30° w płaszczyźnie poziomej.

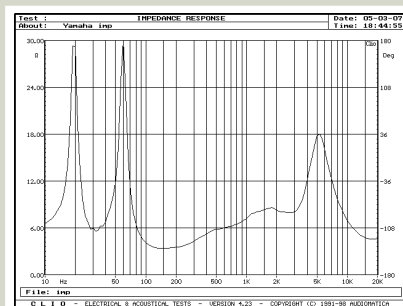
Charakterystyka z rys. 2 dla zakresu średnio-wysokotonowego pochodzi z osi głównej, ustalonej na wysokości 90 cm. Dalej sprawdziliśmy charakterystyki na innych osiach, zmieniając nie tylko kąt w płaszczyźnie poziomej, ale i wysokość (a poprzez to kąt w płaszczyźnie pionowej).

Na rys. 3 pokazujemy charakterystyki w płaszczyźnie poziomej (dla kątów 15° i 30°, na tle 0° – osi głównej, ustalonej na wysokości 90cm). Zaskakujące jest gwałtowne rozejście się charakterystyk w punkcie 3kHz (im niżej położona charakterystyka, tym większy kąt), jak gdyby zakres ten zaczął przetwarzać głośnik o bardzo wąskich charakterystykach kierunkowych, chociaż... na samym skraju pasma przebiegi znowu się schodzą, niemal w jednym punkcie. Wyjątkowa sytuacja.

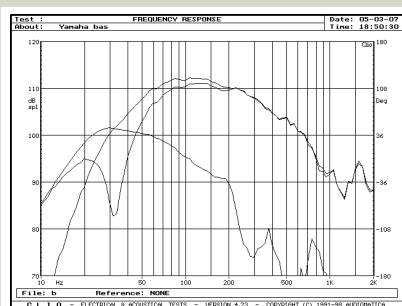
Rys. 4 to ponownie charakterystyka odniesienia 0°/90cm, a obok niej kolejne dwie – na wysokościach 80cm i 100cm, ale tym razem wciąż 0°. Wyraźne osłabienie przy 5kHz pojawia się na osi 80cm, słuchając Soavo I nie należy więc siedzieć zbyt nisko, natomiast na wysokości



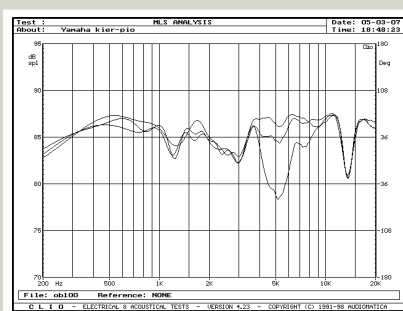
rys. 2. Soavo I, charakterystyka przetwarzania w całym pasmie.



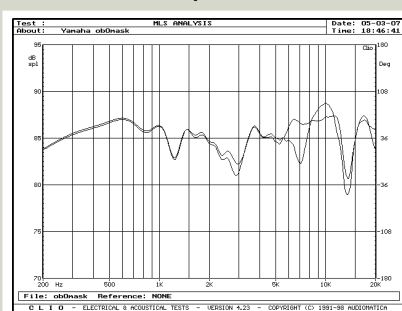
rys. 1. Soavo I, charakterystyka modułu impedancji.



rys. 6. Soavo I, charakterystyki przetwarzania w zakresie niskich częstotliwości.



rys. 4. Soavo I, charakterystyki przetwarzania w zakresie średnio-wysokotonowym na wysokościach 90cm, 100cm i 110cm.



rys. 5. Soavo I, charakterystyki przetwarzania w zakresie średnio-wysokotonowym, wpływ maskownicy.

100cm poziom w tych okolicach jest nawet nieco wyższy niż na przyjętej za oś główną wysokości 90-cm.

Roli maskownicy nie można nazwać aż destrukcyjną, jednak wyraźnie widać zmiany, zwłaszcza w zakresie 6-12kHz, zwiększające nierównomierność charakterystyki (rys. 5).

Pomiary w polu bliskim (rys. 6) pozwalają precyzyjnie ustalić częstotliwość rezonansową bas-refleksu – to 32Hz, gdzie pojawia się minimum na charakterystyce samego głośnika, wynikające z jego odciążenia przez układ rezonansowy obudowy. Charakterystyka ciśnienia z otworu ma w tym zakresie maksimum, ale wyrażone łagodnym grzbietem, który opada powoli aż do 200Hz, efektywnie wspomagając przetwarzanie również wyższych rejestrów basu. Charakterystyka wypadkowa zaczyna spokojnie opadać poniżej 100Hz, jej kształt daje nadzieję na dobre odpowiedzi impulsowe.

Producent podaje w katalogu zaskakujące, i raczej mało zrozumiałe dane dotyczące mocy: “maksymalna moc wejściowa” określona jest jako 200W, i można by sądzić, że w tych okolicach pasuje się moc znamionowa, ale podawana jest też “nominalna moc wejściowa”, która wynosić ma... 50W. Można podejrzewać, że z taką mocą Soavo I grają najlepiej, ale pierwszy raz spotykam się z podobnymi sugestiami.

Impedancja znamionowa [Ω]*	4
Efektywność (2,83V/1m) [dB]*	87
Rek. moc wzmacniacza [W]**	b.d.
Wymiary (WxSxG) [cm]***	105x35x49

\* wartości zmierzone, \*\* wg danych producenta, \*\*\* z cokołem



Spod plastikowych obręczy głośników niskotonowych i średniotonowego wskazują aluminiowe kosze – głośniki są jeszcze solidniejsze, niż się to wydaje z zewnątrz. Głośnik średniotonowy ma magnes neodymowy, głośnik wysokotonowy miał mieć.



**P**ierwsze zetknięcie z *Soavo I*, również ich brzmieniem, nastąpiło na wspomnianej konferencji Yamaha. Niezależnie od tego, jak bardzo starannie takie prezentacje są przygotowane, również od strony akustycznej, nie potrafię wyzwoić się z pewnego samoograniczenia w wyciąganiu jakichkolwiek wniosków na ich podstawie, nie potrafię nabrać przekonania, że w nieznanym mi wcześniej warunkach, ocenianie brzmienia, zwłaszcza na poziomie recenzenckim, nie jest uprawnione. Przygoda z *Soavo I* dodatkowo mnie w tym utwierdza. Siedząc gdzieś w trzecim rzędzie, za kilkoma osobami, słyszałem tyle o ile - że "wydaje się", iż są dobrze zrównoważone, że bas jest przyzwoicie kontrolowany, że może na przelomie średnich i wysokich jest lekkie rozjaśnienie... Na pewnym etapie zaproszono przed audytorium marokańskiego artystę, który wykonał "na żywo", na gitarze kilka utworów, wcześniej (czy też później, już nie pamiętam) odtworzonych z płyty. Takie porównania są baardzo odważne, nawet najlepszy sprzęt (i nagrania!) z trudem bronią się przed żywą muzyką. Tym razem jednak różnica wcale nie była porażająca... tyle że okazało się, że "na żywo" oznaczało podpięcie małego gitarowego piecyka do systemu, czyli odtworzenie ponownie za pomocą kolumn *Soavo I*! Cóż więc porównywalimy? Raczej sprawdziliśmy, że kolumny te nadają się również do roli "estradowek". Ale w obydwu przypadkach było miło, i w ogóle...

Teraz przenoszę się do naszego studia odsłuchowego, gdzie już nie jest tak sympatycznie, ale gdzie dowiem się o samych *Soavo I* znacznie więcej. Słuchałem ich w towarzystwie kilku kolumn z przedziału cenowego 7000-9000zł. W sumie aż dziesięć modeli, w kilku grupach, zostanie przedstawionych w Audio w ciągu kilku najbliższych miesięcy. *Soavo* okazują się jednak trochę droższe, i nie chcąc już rozszerzać wcześniej ustalonego zakresu cenowego, wyodrębniłem je do indywidualnej prezentacji. Takie indywidualne testy mają jednak najczęściej słabość pewnego wyabstrahowania - oceniając testowane urządzenie odnosimy się pośrednio do urządzeń z tej samej klasy cenowej, ale zwykle testowanych wcześniej, a nie w tym samym miejscu i czasie. Testy porównawcze są więc oczywiście rzetelniejsze, i nawet jeżeli opis nie skupia się na różnicach, to ocena pozwala

lepiej umocować testowane urządzenie w kontekście urządzeń tej samej klasy. *Soavo I* nie miały więc przywileju pozostawiania poza grupą, musiało się zmierzyć z kilkoma konkurentami - nieco tańszymi, ale na tyle bliskimi cenowo, że dającymi dobre "tło".

*Soavo I* zasługują na pochwały za wiele różnych zalet, ale od czegoś trzeba wreszcie zacząć - więc zacznę od basu, który na długo pozostał mi w pamięci, jako jeden z najlepszych w tej grupie kolumn, a wedle moich osobistych preferencji - dosłownie najlepszy. Nie mam skrajnych upodobań, nie roztkliwiam się nad basem tak krótkim i tak dobrze kontrolowanym, że go w ogóle nie słychać, ale nie zachwycają mnie bezkształtna naturalność, i rozciągnięcie, i siła. Nie jest za to potrzebna miękkość i zaokrąglenie, co w małych dawkach można zaakceptować, a nawet polubić, choć nie jest też dobrze, gdy wyraźne kontury i dynamika okupione są tak ewidentną twardością, którą natychmiast jako taką identyfikujemy i traktujemy jako zło konieczne, jako usprawiedliwioną cenę za wysoki poziom precyzji. Bas *Soavo I* jest wewnętrznie solidny, gęsty, "korzenny" - a więc naturalny, nie mechaniczny, dokładny, ale nie drętwy, zwiny, ale i wypelniony. Wreszcie udział niskich częstotliwości w całej charakterystyce nie daje powodu do sensownego dywagowania, czy jest go za mało, czy za dużo. Przecież będzie to też zależało od ustawienia. W odległości ok. półtora metra od ścian tylnej i bocznych było O.K., i można by polubić zarówno trochę mniej, jak i trochę więcej basu - to z kolei kwestia gustu... Zrównoważenie w pierwszym zdaniu notatek określiłem jako doskonałe. Średnica jest wyprofilowana w taki sposób, aby jej wyraźna obecność nigdy nie stała się powodem zmęczenia; wokale są przesunięte trochę w dół, ale pozostają czyste, bezpośrednie, bez cienia nosowości. Pięknie uchwycony moment, w którym jest mały ukłon w stronę przyjemniejszego, cieplejszego wybrzmienia, a nie ma fałszowania. Góra pasma jest gładka i delikatna, bez śladów metaliczności. Tutaj wrócę w jednym zdaniu do wrażeń z konferencji - wtedy nie stawiłbym na taki wynik poważnych odsłuchów, chwilami dostrzegałem rozjaśnienia w zakresie "niższej góry", a w ogólnym wrażeniu dźwięk był chłodniejszy, i choć wyrazisty w całym pasmie, to nie tak ładnie nasycony. W "zadbanych" warunkach odsłuchowych dźwięk nabrał i ciała, i finezji. Miotelki perkusji wybrzmiewały rozdzielczo, nawet z powietrzem, z czym większość metalowych kopulek sobie radzi słabo, z kolei mocne uderzenia w błachy miały właściwe wypełnienie. Brawa za integrację, dzięki temu *Soavo I* grają też dynamicznie, ale bez żadnej nerwowości i najmniejszych niepokojów. Dają bogate wybrzmienia, które są dokładnie poukładane w całości. Scena jest wypełniona, źródła plastyczne, dobrze lokalizowane, ale nie punktowe - i dobrze, dzięki temu muzyka ma ciało... i duszę. *Soavo I* grają bardzo przekonująco, treściwie, aromatycznie, bez kompromisów w dziedzinie przejrzystości i rozdzielczości, jakie można by mieć im za złe na tym pułapie cenowym.

Wykonany z drewna, prawidłowo wyprofilowany, dużej średnicy tunel bas-refleksu powinien równie efektywnie działać, jak elegancko wygląda. Podobnie masywne nóżki - szeroko rozstawiają punkty podparcia, a jednocześnie unoszą całą kolumnę wyraźnie do góry.

Czy gdyby *Soavo I* okazało się po prostu równorzędnym rywalem dla takich kolumn, jak np. Dynaudio Focus 220 czy Focal Chorus 836V, kosztujących ciut mniej, to już byłby sukces? Biorąc pod uwagę specjalizację wymienionych firm, oczywiście tak - większość audiofilów byłaby nawet zaskoczona takim wynikiem. Ale Yamaha na taki układ iść nie może, bo przecież nie chodzi tylko o uznanie dla umiejętności konstruowania kolumn, ale o zwycięstwo przed obliczem wymagającego klienta, który porównując *Soavo I* z konkurencją, kupi właśnie je, nawet dopłacając - czyli muszą być po prostu lepsze. *Soavo I*, występując razem z dziesięcioma odsłuchanymi kolumnami zakresu 7000-9000 zł, w rankingu moich preferencji uplasowałyby się w pierwszej trójce. A kto poza nimi znalazłby się w tej czołówce, tego komunikat nie wyjaśnia, bo przecież chodzi nam teraz o *Soavo I*, a nie o inne kolumny. Ale czy *Soavo I* byłoby pierwsze, drugie czy też trzecie, tego sam naprawdę nie jestem pewien. Musiałbym chyba spędzić jeszcze wiele godzin, żeby to ustalić.

Andrzej Kisiel

Głośnik zamocowano na aluminiowej płycie, która blokuje vibracje rozprężone w przedniej ścianie obudowy i zaokrągła górną krawędź obudowy, osłona z metalowej siatki obejmuje znacznie większą powierzchnię, niż wymagałoby tego tylko ochrona samej kopułki.

## SOAVO I

Cena (para)[zł]  
Dystrybutor

9500  
AUDIO-KLAN  
www.audioklan.com.pl

### Wykonanie i komponenty

Widać staranność i zapobiegliwość, żeby nie uchybić żadnym regulom sztuki konstruowania kolumn dla europejskiego audiofila. Skrzynka, głośniki, zwrotnica - wszystko solidne i dopięte, bez technicznych rewolucji i fajerwerków, mała dawka ekstrawagancji dzięki długim nogom podpierającym kolumnę.

### Laboratorium

Dobre zrównoważenie z lekkim wzmocnieniem niskich częstotliwości.

### Brzmienie

Imponujące i piękne. Nasycone i dokładne, rytmicznie zwarte, na średnicy plastyczne i minimalnie wycienione w górnym podzakresie, góra pasma delikatna i rozdzielcza, bas wmięmięty - mocny, niski i konkretny.



# W TRZECIM KRĘGU WTAJEMNICZENIA

## czyli WSPÓŁCZESNA GEOGRAFIA GŁOŚNIKOWA

**T**emat japońskich zespołów głośnikowych wpisuje się w kilka kręgów wtajemniczenia. Znajomość rzeczy wśród obywateli pozostających poza światem audiofilskim sprowadza się do kojarzenia całego sprzętu audio-video przede wszystkim z kilkoma popularnymi japońskimi markami; czy to wzmacniacz stereo i odtwarzacz CD kiedyś, czy DVD i amplituner wielokanałowy dzisiaj, tak samo i para kolumn lub cały kinowy komplet głośników mogą, a nawet powinny pochodzić od tego samego producenta – kiedy na wszystkich obudowach widać to samo logo, można słuchać, a potem spać spokojnie. Nie ma problemu jakiegoś niedopasowania, nie ma ryzyka kupienia czegoś kompletnie pomyłonego, jest przekonanie o wszechstronności i kompetencji dużych firm. To pierwszy krąg, a teraz drugi: Jedną z najważniejszych prawd, jakie odkrywa świeżo upieczony audiofil, poprzez rozmowę z bardziej świadomym tych spraw znajomym, argumentację sprzedawcy (pardon, eksperta) w specjalistycznym salonie, czy też wykłady w branżowej gazetce (tutaj autoironicznie), jest akustyczny niedowład japońskich zespołów głośnikowych, i generalna supremacja projektów i produktów europejskich i amerykańskich, czyli jakby nie patrzeć, północnoatlantycznych. Z tą produkcją sprawa robi się coraz cieńsza, bo najczęściej przenosi się ją do Chin, ale może przekonanie o głośnikowej wyższości białej rasy (niech tam, niepoprawne, ale prawdziwe) ratuje chociaż zasada, że “po markach ich poznać”? Tylko do pewnego stopnia, jest już bowiem sporo firm, które dawno temu zostały założone w Wlk. Brytanii, i przez wiele lat jako takie budowały swój prestiż, a teraz są w stu procentach w rękach Chińczyków. Ale nie psujmy sobie klarownego podziału, obowiązującego w kręgu drugim, bo i tak czeka nas krąg trzeci... W którym na scenę powracają sami Japończycy, znani najbardziej wtajemniczonym jako jednak godni uznania eksperci od głośników. W samej Japonii taka firma jak Fostex rządzi rynkiem głośników do samodzielnego montażu, ale trzeba wiedzieć, że upodobania Japończyków są specyficzne – bardzo lubią głośniki i kolumny tubowe, które w masochistycznym zacięciem wypychają do swoich małych mieszkań. Kiedy jednak przychodzi do opracowania kolumn przeznaczonych na rynek europejski, a zwłaszcza audiofilsko-europejski, pojawiają się problemy, po części natury brzmieniowej, po części psychologicznej, po części marketingowej. Trzeba przyznać, że konstruowanie zespołów głośnikowych jest sprawą o znacznie większym stopniu złożoności, o odrębnej specyfice w porównaniu do konstruowania urządzeń czysto elektronicznych. Zespół głośnikowy stoi przed najtrudniejszym zadaniem – zamiany prądu elektrycznego na dźwięk. Wymaga to wprowadzenia do gry elementów nie tylko elektrycznych, ale mechanicznych i magnetycznych, i znacznie większej palety materiałów – metali, kompozytów, drewna, gumy, tkanin, najróżniejszych klejów... To rzeczywiście wymaga opanowania wielu dziedzin, i wymaga specjalistów, jak również tych najwybitniejszych, którzy ogarniają całość – wzięwszy dodatkowo pod uwagę coraz większe znaczenie wzornictwa, a przecież zespoły głośnikowe dają również tutaj wyjątkowe pole do popisu. I wreszcie wynika z tego sprawa najbardziej kluczowa, ważna też w ogóle dla



zrozumienia znaczenia roli i jakości poszczególnych urządzeń w całym systemie audio. Jednym zdaniem – zespoły głośnikowe w największym stopniu determinują charakter brzmienia całego systemu. Przypominamy chyba o tym zbyt rzadko, tym bardziej że relacjami z testów odsłuchowych sami wprowadzamy Czytelników w błąd... ale nie ma na to rady! Czy to testując głośniki, czy wzmacniacze, czy kable, wciąż używamy tych samych określeń. I porównując bezpośrednio opis kolumn czy kabli trudno dostrzec, że w obydwu przypadkach piszemy o zjawiskach występujących w zupełnie różnych skalach. Sformułowanie “mocny bas” użyte w opisie kabla oznacza jedną setną tego, co “mocny bas” w recenzji kolumn. Oczywiście wystarczy trochę doświadczenia, aby te relacje uchwycić i wszelkie testy czytać przez właściwy pryzmat, ale początkujący podejmują próby skorygowania nadmiernego basu kolumn poprzez kontrolujący bas kabel... Zostawmy kable, wróćmy do samych kolumn – ich charakter brzmienia jest w największym stopniu zindywidualizowany, przez co w największym stopniu odzwierciedla zarówno umiejętności, jak i gust konstruktora. Samo wykształcenie techniczne, choć jest konieczną podstawą (o czym wielu głośnikowych “artystów” chce zapomnieć, lub wręcz temu jawnie temu zaprzecza) nie wystarczy – potrzebne jest jeszcze doświadczenie i wyrobienie własnego stylu, który jednak będzie wpisywał się w upodobania europejskich audiofilów. Można więc elegancko dowodzić, że za europejskimi konstruktorami stoi europejska kultura, którą wysysają z mlekiem matki, i to oni najlepiej rozumieją potrzeby europejskiego słuchacza... ale można tę tezę podważać poważnymi argumentami. Przecież do najznamenitszych wykonawców Chopina należą Japończycy (Chińczycy i Koreańczycy też), więc jednak nie brakuje im wyczucia, o co w europejskiej muzyce chodzi. A same europejskie kolumny reprezentują tak szeroki wachlarz brzmień, że gotów jestem się założyć, iż gdyby umieścić między nimi zespoły głośnikowe zaprojektowane przez Japończyków, to żaden ekspert w ślepym teście nie potrafiłby wskazać, które to. Owa cywilizacyjna odmiennosc japońskiego brzmienia wydaje nam się oczywista wtedy, kiedy wiemy co gra... to klasyczne uprzedzenie, które jednak ma dobrą stronę – przynajmniej

ekonomiczną – Japończykom udało się opanować rynek elektroniki powszechnego użytku, a nam wyolbrzymionymi obawami przed japońskim brzmieniem udało się obronić europejskich producentów kolumn.

Następuje sprzężenie zwrotne – utrwalony brak akceptacji dla głośników japońskich (w drugim kręgu wtajemniczenia) spycha Japończyków do defensywy i podcina im skrzydła – wysiłek, jaki musieliby włożyć nie tyle w zaprojektowanie, co w wypromowanie swoich kolumn, odbiera chęć do takich działań i stawia pod znakiem zapytania ekonomiczny sens przedsięwzięcia. Oddają to pole w zasadzie walkowerem, a ponieważ nie walczą, więc rzeczywiście się nie doskonalą, i tracą kontakt z czołówką.

Ale walka o "tożsamość" i pieniądze toczy się nie tylko międzykontynentalnie – lecz również w obrębie samej Europy. Jej wewnętrzne kulturowe zróżnicowanie i narodowe patriotyzmy dają temu doskonałą pożywkę. Klienci sterowani są za pomocą nie tylko realnych brzmień, ale i mitów na ich temat. I dobrym przykładem na to będą... *Soavo* !! Okazuje się bowiem, że choć kolumny te mają być chlubą Yamahy, to w ich konstruowaniu uczestniczyli eksperci europejscy – niemieccy i brytyjscy. Z tego jeszcze nie robiono wielkiej tajemnicy, ale dowiedziałem się, że doszło do rywalizacji między jednymi a drugimi. Jak zrozumiałem, pierwsze i z założenia być może docelowe strojenie przygotowali akustycy niemieccy. Jednak nie mogli tego przelknąć Anglicy, którzy oświadczyli, że po niemiecku brzmiących kolumn u siebie sprzedawać nie będą. I ostatecznie powstały dwie wersje – w Polsce sprzedawana będzie angielska. Wyjawili mi to Anglicy, którzy z wielką pewnością mówili o zupełnie różnych światach brzmień: brytyjskiego i niemieckiego. Spytałem o znajomość brzmień kilku niemieckich współczesnych konstrukcji, oczywiście nie znali, bo i po co – wiadomo, niemieckie. Spór nie dotyczy tego, czy mają prawo funkcjonować różne "szkoły brzmienia". Chodzi o to, że według mnie dawne "niemieckie brzmienie", którego grzechy ciągle są przypominane, od wielu lat nie funkcjonuje, a w każdym razie nie dominuje i nie określa w sposób uniwersalny tego, co dostarczają nam niemieccy producenci. Ale brytyjscy recenzenci mają już głośnikowy

świat poukładany. I jest im z tym podwójnie wygodnie – nie muszą za wiele słuchać, bo pewne sprawy są przecież wiadome od lat, zresztą po co słuchać kolumn, których i tak nie ma na rynku brytyjskim, a nie ma, bo grają po niemiecku... i koło się (korzystnie) zamyka - rynek brytyjski jest praktycznie zamknięty dla Niemców, bez żadnych formalnych szyskan. Nie dlatego, że kolumny niemieckie grają po niemiecku. Dlatego, że Brytyjczycy w to wierzą. I co tu marzyć o tym, aby zaakceptowali kolumny grające po japońsku? No, chyba że pozwoli się dostroić je brytyjskim ekspertom, bo wówczas będą grały po brytyjsku, i brytyjska prasa to łaskawie obwieści na łamach swoich uznanych za najbardziej wiarygodne "czojsów". Tutaj premia, jaką zbierają Angole za rozpowszechnienie swojego języka na świecie, jest naprawdę bolesna i niesprawiedliwa. Uzyskana dzięki temu pozycja i popularność brytyjskich źródeł informacji pozwala im czuć się niemal bezkarnie w ferowaniu fałszywych, a korzystnych dla siebie opinii, a dodatkowo wykształciła autentyczne poczucie wyższości. Naprawdę nie wiem, czy oni wierzą w te samolubne bzdury które głoszą, czy robią to z zimną krwią z czystego kunktatorstwa. Teraz mnie na Heathrow przetrzepią! Ale jeżeli trochę przesadziłem, to nie bardziej niż oni sami przesadzają.

Myślę więc, że Yamaha musiała zapłacić swoisty okup Brytyjczykom, aby ci zaakceptowali japońskie kolumny, i przystawili na nich swoją "pieczęć", zwiększającą też szanse na innych, audio/anglofilijskich rynkach.

Ruch Yamahy ignoruje pewien ustalony porządek rzeczy – że producenci elektroniki, zwłaszcza japońscy, zajmują się elektroniką, a specjaliści od głośników – głośnikami. Trzeba jednak przyznać, że pakt o nieagresji tamaty w ostatnich latach głównie firmy głośnikowe, które próbowały sił w innych komponentach i całych systemach (Jamo, JBL, KEF). Dlatego czuję się zwolniony z lojalności wobec tradycyjnego klubu specjalistów głośnikowych i z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że Yamaha ma obecnie w ofercie jedno z najlepszych kolumn w okolicach 10000zł. Co będzie dalej, zobaczymy...

A.K.